

OKREGOWA KOMISJA

Badania Zbrodni Niemieckich  
w Warszawie  
Nr.akt

PROTOKÓŁ przesłuchania świadka.

Warszawa, dnia 1 czerwca 1946 r. Sędzia Sledczy Okręgowy II rejonu Sądu Okręgowego w Warszawie Halina Werenko, deleg. do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka.

Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie oraz o znaczeniu przysięgi. Sędzia odebrał od niego przysięgę na zasadzie art.109 k.p.k.-poczem świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko:	-	Stanisława Koprowicz, st, cyw. panna
Imiona rodziców:	-	Stefan i Zofia z d.Górzyńska
Data urodzenia:	-	17.XI.1908 r.w Dobrzyniu pow.Lipno
Zajęcie:	-	pracownica domowa
Wykształcenie:	-	w szkole nie była, umie czytać i pisać
Miejsce zamieszkania:	-	W-wa, Aleje Niepodległości Nr.18a m.1
Wyznanie:	-	rym.-kat.
Karalność:	-	niekarana

W dniu 1 sierpnia 1944 r. około godz.17-ej udałam się na swoją działkę na polu Mokotowskim. Nie wiedziałam, że wybuchło powstanie, byłam zaskoczona słysząc strzelaninę od strony Ochoty - chcąc wyjść w kierunku domu udałam się w stronę ul. Rakowieckiej, lecz zauważyłam, iż tam została rzucona bomba dymna. Wpadłam do kościoła Jezuitów przy ul. Rakowieckiej, gdzie zastałam już 13 osób, których nie znałam. Oprócz ludności cywilnej do kościoła przybyło także 25 księży Jezuitów. Dowiedziawszy się, iż wybuchło powstanie, pozostałam całą noc w kotłowni za kościołem. Zaznaczam, iż obok kościoła O.O. Jezuitów przy ul. Rakowieckiej mieści się zakon O.O. Jezuitów, pomiędzy budynkami gospodarczymi na podwórzu zakonnym była wyżej wspomniana kotłownia w piwnicy. Nazajutrz w dniu 2 sierpnia 1944 r. około godz.9-ej rano posłyszałam dobijanie się do drzwi kościoła od strony ul. Bobolego. Ksiądz Kosibowicz, proboszcz parafii kościoła O.O. Jezuitów pobiegł na górę, gdzie zastał już w kościele żołnierzy niemieckich, którzy sami wywalili drzwi od kościoła.



Sześciu żołnierzy niemieckich razem z księdzem zeszło do kotłowni i rewidowali wszystkich obecnych, najwidoczniej szukając broni, ponieważ niczego z biżuterii nam wtedy nie zabrali, potem wyszli razem z księdzem. Po chwili ksiądz wrócił i powiedział nam, iż Niemcy kazali nam tu siedzieć spokojnie, że nic nam nie zrobią o ile stąd nie padnie do nich żaden strzał. Około godz. 11-ej wpadło do nas trzech Niemców w zielonych mundurach, czy byli to żołnierze z Wehrmachtu, czy też SS-manni nie zauważyłam. Żołnierze ci przed wejściem do kotłowni rzucali granaty do kościoła. Jeden z żołnierzy ustawił się w kotłowni, drugi na korytarzu, trzeci przy 2-gich czy 3-cich drzwiach wzdłuż korytarza piwnicznego, prowadzących do oddziału piwnicy, gdzie legły przeniesione meble: szafa, wąskie łóżeczko i krata w oknie. Mam wrażenie, że był to lokal karny, czy pokutniczy dla księży, a Najmniejszy pokój w piwnicy. Otóż Niemiec, który wszedł do kotłowni kiwał palcem na obecnych by wychodzili. Wyprowadził kolejno księży i trzynastu mężczyzn i kobiet tam się znajdujących, w końcu kiwnął na mnie. Nazwisk osób z ludności cywilnej nie znam, było tam więcej kobiet niż mężczyzn. Z księży oprócz księdza Kosibowicza, znałam księdza Bieńkosza, Kisielea i Mońko. Wyszłam z kotłowni na korytarz i zobaczyłam stojącą pod ścianą młodą kobietę, która przebywała wraz z matką swą w kotłowni i mówiła, iż mieszka na placu Unii Lubelskiej. Stałam koło tej kobiety, na co Niemiec uderzył mnie w twarz i popchnął do najmniejszego pokoiku, jak przypuszczam służącego uprzednio za miejsce pokuty dla księży. Jaki los spotkał kobietę na korytarzu nie wiem, czy została wyprowadzona, czy zgwałcona, trupa jej później nie widziałam. Po wejściu do małego pokoiku zobaczyłam, iż wszyscy z kotłowni tam się znajdują. Drzwi były uchylone i w to miejsce za dzwiami wpadłam w chwili, gdy Niemiec zaczął rzucać w znajdujących się w pokoiku ludzi granaty. Muszę jeszcze dodać, iż wyprowadzając nas z kotłowni Niemcy obrali nas z biżuterii i innych kosztowności. W chwili, gdy Niemiec zaczął rzucać granaty chwyciłam leżący w pokoju na szafie koc, zakryłam głowę otworzyłam usta i oparłam się o drzwi. W pokoju rozrywani granatami ludzie konali. W pewnej chwili poczułam, że robi mi się gorąco, spostrzegłam, iż po nodze spływa krew. Odniosłam wtedy 5 ran w lewą nogę i 1-ną w klatkę piersiową. Rany otrzymałam odłamkami granatów. Obecnie jestem wyleczona, mam tylko powierzchowne blizny po odniesionych ranach. Niemcy po rzuceniu pewnej liczby granatów odeszli. W tym momencie widziałam jak podrwał się jakiś ksiądz - albo Bieńkosz, albo Kisiel za nim jakiś mężczyzna i uciekli. Jak się później dowiedziałam ksiądz schronił się do kotłowni, mężczyzna został zabity na korytarzu.



Ja się jeszcze nie ruszałam, po chwili wpadli Niemcy i znów rzucili na leżących kilka granatów, ja wtedy siedziałam w szafie. Po odejściu Niemców, wybiegłam na korytarz i schroniłam się do kotłowni. Tam zastałam księży Kisiela i Bieńkosza i Mońko, obecnie ksiądz Kisiel przebywa w Warszawie, mieszka w zakonie O.O. Jezuitów przy ul. Rakowieckiej, ksiądz Mońko przebywa w Gdyni, ksiądz Bieńkosz przebywał w zeszłym roku w zakonie w Warszawie - obecnie nie wiem gdzie przebywa. Po chwili do kotłowni przybył mężczyzna starszy z synem 20-letnim Jurkiem, nazwiska nie znam, który wyniósł rannego syna na rękę z pokoju, gdzie odbyła się egzekucja. Opowiadał ten mężczyzna, że po mojej ucieczce z miejsca egzekucji jeszcze raz przyszli Niemcy i dobijali leżących, wtedy właśnie przestrzelił obie nogi synowi opowiadającego oraz zadali temu mężczyźnie dwie rany. Przeżył wraz z synem dzięki temu, iż był przywalony trupami i Niemcy nie fatygowali się by sprawdzać czy żyje, po oddaniu szeregu strzałów do leżących i sprawdzeniu pulsu leżących na wierzchu odeszli. Całą noc nas sześcioro bez opatrunku wody i jedzenia ukrywaliśmy się za kupą koksu w ciemnościach. Nazajutrz w dn. 3 sierpnia 1944 r. znowu posłyszeliśmy, iż Niemcy rzucają w kościele granaty, potem wpadli do sutereny i podpalili trupy, rzucając bomby zapalające. Przymknęliśmy drzwi kotłowni, inaczej dym by nas udusił. Przebywaliśmy tak do 5 sierpnia 1944 r. W nocy z 4 na 5 sierpnia 1944 r. Ksiądz Bieńkosz wyszedł i wezwał sanitariuszki z bloków przy ul. Fałata, by nas zabrały. Przybyły o g. 12,30 w dniu 5 sierpnia 1944 r. przekradając się by nie zwrócić uwagi Niemców, dwie sanitariuszki, zabrały nas wszystkich i Jurka na noszach. Wychodząc z Kotłowni widziałam zwłoki mężczyzny na korytarzu sutereny, był to ten sam co uciekł wraz z księdzem z miejsca egzekucji. Kościół i budynki mieszkalne zakonu płonęły, kościół nie dawał się wypalić i był szeregiem razy podpalany. Łączniczki z O.P.L. przy ul. Fałata zabrały nas więc na punkt opatrunkowy przy ul. Fałata (nr. domu nie pamiętam) i tam nas opatrzone. W dniu 14 sierpnia 1944 r. wróciłam do domu, gdzie mieszkałam przy ul. Al. Niepodległości Nr. 118a. W domu moim byli powstańcy przez cały czas do 26. IX. 1944 r. W dniu 27. IX. 1944 r. wpadli do nas Niemcy i popędzili całą ludność na fort na Mokotowie, skąd na Wierzbno i do Pruszkowa do obozu przejściowego. W dniu 1. X. 1944 r. wywieziono mnie transportem na roboty do Niemiec, za Wrocławiem, gdzie zatrudniono mnie przy kopaniu okopów. Odczytano



/-/ Koprowicz Stanisława

p.o. Sędziego /-/ H. Werenko

Za zgodą